

Heroinista

4 lutego 2024

Jarosław Kaczyński nie przestaje mnie fascynować.

Dlaczego? Może dlatego, że zło jest jednak bardziej fascynujące niż dobro, a Kaczyński jest w tym wymiarze rodzajem nadczłowieka? W dzieciństwie wszak bardziej mnie fascynował tyranozaur niż owieczka. Oto zatem mały, stary, ale jednak tyranozaur? No właśnie. Również jego powierzchowność (rzeźbiona konsekwentnie przez lata niskimi raczej niż wysokimi pobudkami i uczuciami) czyni go świetnym – jak mi się zdaje – prototypem jakiegoś superprzeciwnika Jamesa Bonda: nadczłowieka, który chce zapanować nad światem. Ta twarz, ta postura, ten głos skrzypliwy... Czyż nie byłby to doskonały nowy Goldfinger? Takie rzeczy mi do głowy przychodzą (choć staram się je z głowy usuwać), kiedy widzę tę twarz wyzierającą obecnie – w setkach, w tysiącach ujęć – z gazet, ekranów telewizorów i komputerowych monitorów. No tak, ale to – sam siebie przestrzegam – mój pryzmat, mój sposób widzenia, a przecież są tysiące, a może nawet miliony, którzy to widzą inaczej. Ta twarz działa na nich kojąco, twarz, z której emanuje dobro, ideowość, choć czasem też słuszne oburzenie (jedna z cnót Arystotelesa). A nawet twarz politycznego świętego, który ma Polskę zbawić. Innymi słowy – kult Jarosława. Moja fascynacja i ich fascynacja, mój antykult i ich kult. Kto ma rację? Czyj pryzmat jest trafny? Emerytowany zbawca narodu, czy emerytowany destruktor? A może ani jedno, ani drugie. Oby.

Idźmy jednak dalej tropem filmowym. Jeśli potraktować Jarosława Kaczyńskiego jako ważnego aktora na scenie świata (a każdym razie na polskim fragmencie tej sceny), to warto szukać jakiegoś „klucza” do tej postaci. Jakiejś głównej pasji, głównego napędu, czy też głównej sprężyny, która nim porusza. Otóż moja hipoteza (propozycja „klucza”) jest bardzo prosta. To heroinista, a jego heroiną jest władza. Przez osiem lat

zażywał ten bardzo twardy narkotyk w wielkich dawkach (dla zwykłego śmiertelnika zapewne śmiertelnych). I oto nagle stracił dostęp do heroiny. I oto nagle stracił władzę. Jest przeto na głodzie, na wielkim głodzie i wszystkie komórki jego ciała, i wszystkie neurony w jego mózgu wołają: heroiny! Cała przeto jego osobowość nakierowana jest na jedno: jak najszybciej – nie zważając na koszty i skutki – odzyskać władzę i wziąć kolejną działkę, bo bez tego nie da się żyć i można zwariować.

Podobno – jak twierdzą naukowcy – trafny pogląd jest podstawą trafnego przewidywania przyszłości. Chciałbym oświadczyć (mam nadzieję, że czytelnicy mi uwierzą, choć mam też dowody na moim twardym dysku), że podobny ciąg myślowy przyszedł mi do głowy tuż po przegranych przez PiS wyborach i stąd przewidywałem, że Kaczyński będzie dążył do jak najdalej idącej destrukcji i ponownych przyśpieszonych wyborów i to nawet jeśli sondaże nie będą dawać mu szansy na odzyskanie władzy. On bowiem nie ma nic do stracenia, a wszystko do zyskania (a owo wszystko to ponowny dostęp do heroiny). O co chodzi? Nie jest ważne, czy – będąc w opozycji – ma 200 posłów, czy 100 posłów, a nawet 10. Dlaczego? Bo jest w opozycji, czyli nie ma władzy, czyli nie ma heroiny. Prosta zatem kalkulacja (prosta matematyka heroinisty): trzeba postawić wszystko na jedną kartę. Trzeba – kosztem największej nawet destrukcji i „pięknej katastrofy” – doprowadzić do przyśpieszonych wyborów. Bo wtedy jakaś szansa jest. Może coś się niespodziewanego wydarzy? Może jednak opowieść o Tusku rusko-niemieckim agencji „wypali”, zwłaszcza jeśli dorzuci się do tego obraz Tuska-tyrana, który niszczy demokrację, wolność słowa i rozkazuje lekarzom torturować więźniów politycznych. Ludzie nie w takie rzeczy już uwierzyli... A może Konfederacja będzie miała dobry wynik, a Lewica wyląduje pod kreską i wtedy robi się konfederację z Konfederacją. I tak dalej. Słynne zatem napoleońskie: zacznijmy, a potem się zobaczy.

Czytam uczone analizy, w których próbuje się zrozumieć

intencje Kaczyńskiego, który – wbrew zdawałoby się interesowi PiS i oporowi bardziej racjonalnych „towarzyszy broni”, który mogą utracić, po takich wyborach, wygodną i nieźle płatną posadę posłów – coraz silniej naciska prezydenta Dudę na zastosowanie nadzwyczajnych środków, rozwiązanie sejmu i doprowadzenie do owych przyśpieszonych wyborów. Te wszystkie uczone analizy wydają mi się nazbyt wyszukane. Przyczyna, powtórzmy, jest prosta: głód heroinisty.

Z wielkim zaciekawieniem będę śledził dalej tę akcję i dalsze występy tej fascynującej postaci. Wiele zależy od tego, czy mu się uda. Jeśli mu się nie uda, to będzie to tylko „straszny dziadunio”, który „tumani i przestrasza”, a jeśli mu się uda, to będzie to prawdziwie straszny „jeździec apokalipsy”, mały-wielki destruktor, po którym Polska może się już nie pozbierać (przez długie lata, długie dekady, jeśli nie gorzej). A to, czy mu się uda, czy nie uda, zależy w istocie nie od niego, ale od „splotu okoliczności” i przypadków. Przypadek zatem zdecyduje, czy będzie to tylko „straszny dziadunio”, czy też „jeździec apokalipsy”. Historia bowiem „jest to opowieść idioty, pełna wrzasku i wściekłości, nic nieznacząca”.

Autorstwo: Jacek Breczko

Źródło: StudioOpinii.pl